

Człowiek, który robi złoto

Inż. Dunikowski w oderwaniu od świata kontynuuje swe prace w willi w San Remo

Inż. Dunikowski



Znana ongi i modna miejscowość kąpielowa na włoskiej Riwierze, San Remo, zmieniała dziś zupełnie swoje oblicze. Mało kto ją teraz odwiedza, za wyjątkiem chyba tych ludzi, których zainteresowała sprawa inż. Dunikowskiego.

Tam bowiem mieszka słynny już dziś wynalazca, Zbigniew Dunikowski. W skromnym domku, na drugim piętrze, zajmuje on trzypokojowe mieszkanie, w którym skrzętnie się zamyka. Po długotrwałym więzieniu i silnych przeżyciach psychicznych, wynalazca począł stronić od świata i ludzi, a już najwięcej od dziennikarzy. Można go zobaczyć jedynie na krótkim, półgodzinnym spacerze, na jaki sobie codziennie pozwala, ale i wtedy unika ruchliwych miejsc, które mogłyby go narazić na niepożądane spotkania. Chodzi wolno, pochylony, jak by złamany brzemieniem oskarżeń, które na nim spoczywają.

Po bezowocnych staraniach uzyskania rozmowy z tym niezwykle ciekawym człowiekiem, udało mi się nawiązać kontakt z jedną z najbliższych mu osób.

W małej kawiarence, z dala od wybrzeża, płynęła rozmowa o człowieku, który potrafi „robić” złoto. Skroś wieków, od dawnych alchemików aż do czasów obecnych, cała ludzkość wierzyła, że złoto można zrobić. Nauka była innego zdania. Aż wreszcie...

Dziecko Lwowa

— Życiorys jego — usłyszałem pierwsze wyznania — nie jest rewelacyjny. Dunikowski jest dzieckiem Lwowa, gdzie urodził się i gdzie aż do śmierci ojca, profesora uniwersytetu lwowskiego, wychowywał się i kształcił. Po ukończeniu szkół średnich studiował mechanikę na Politechnice Lwowskiej, poczem żywy jego umysł zainteresował się badaniami nad depolaryzacją metali, które prowadził jego ojciec. Oczywiście, nie jestem w stanie powiedzieć panu — uśmiecha się bladej moją rozmówczyni — do jakich wówczas rezultatów doszli. Wiem tylko, że w 1924 r., w którym umarł ojciec, Zbigniew wyjechał nad Adriatyk i do Monte Carlo.

— Czy posiadał jakiś majątek, któryby mu pozwolił na tak kosztowne miejscowości kuracyjne?

— Nie. To była smutna konieczność. Zarówno Dunikowski jak i jego córka cierpieli na daleko posuniętą gruźlicę. W tych warunkach wyjazd był konieczny, mimo skromnych środków, jakimi rozporządzali.

— W jakim okresie powstać mogła myśl wydobywania złota z materiałów zawierających jedynie znikomą jego ilość?

„Mon Caprice”

— Sam pomysł nasunął się prawdopodobnie jeszcze za życia ojca. Dunikowski jednak wykazał dużą dozę cierpliwości i dokładności w pracy. Nie chciał zaskoczyć świata rewelacyjnym odkryciem, zanimby sam nie stwierdził na licznych doświadczeniach, że jest ono istotne. W Carnoles w Alpach, w zacisznej willi „Mon Caprice” przeprowadza swoje doświadczenia na prowizorycznych aparatach. Wkrótce też wpływały trudności finansowe. Ponieważ jednak w tym okresie teoria wynalazku była już całkowicie skonstruowana, Dunikowski zdecydował się zainteresować nim sfer naukowe.

Sensacyjna wiadomość rozeszła się szybko. Ludzie przecież nie

zwykle sobie cenią ten żółty kruzec, który dzięki tajemniczym promieniom Z stał się łatwiej osiągalny. Zaczęły się procesje różnych przedsiębiorców i kapitalistów, którzy zapragnęli nie tyle sfinansować wynalazek, ile odkupić jego tajemnicę od wynalazcy. Było to w 1927 roku.

W niewoli współników

Jako jeden z pierwszych zainteresował się odkryciem hr. Sobański, który wprowadził skolei księcia Dymitra oraz margr. d'Arcañche. Cena ofiarowywana wówczas wynosiła 250.000 franków, ale już w dwa lata później urosła do pół miliona zaofiarowanego przez grono Holendrów, a mia nowicie uczonego Muchtera i znane go bogacza bar. Hentscha. Mówiąc szczerze ani ci współnicy, ani następni nie przedstawiali większych wartości moralnych, z wyjątkiem może hr. Sobańskiego, który zresztą włożył cały swój majątek w doświadczenia. Propozycje sypały się ze wszystkich stron, przyczem wciąż wzrastała cena wynalazku. Wszelkie umowy zawierane były prowizorycznie i niejednokrotnie zrywane. Niektórzy współnicy, korzystając z bliskości kasyna Monte Carlo, przegrywali w nim przeznaczane na realizację wynalazku sumy, dzięki czemu napływ pieniędzy był wciąż niedostateczny. Dunikowski nie miał siły i nie potrafił wyrwać się z tego śród-

wiska ludzi cheiwyh i nieobliczalnych. Jakie było ich nastawienie w stosunku do wynalazcy, świadczą słowa, wypowiedziane przez przedstawiciela grupy francuskiej, gdy Dunikowski odmówił sprzedaży tajemnicy. „Kamie nie pan razem z dziećmi będziesz gryźć”.

Praca dla 500 milionów...

Jakżeż inne było nastawienie wynalazcy! Czy czytał pan jego pamiętniki pisane w więzieniu? Ten człowiek nie pragnął dla siebie korzyści, on chciał służyć nauce i całej ludzkości.

Pozwól sobie w tym miejscu przytoczyć urywek ze wspomnianych wyżej pamiętników. Zbigniew Dunikowski pisze, że pragnie, aby jego odkrycie

„mogło zmniejszyć ból świata, a promienie Z stały się dobrodziejstwem ludzkości. Pragnę dać pracę 500 milionom głodnych, napędzających głodem całą kulę ziemską. Pragnę, by dobrodziejstwa moich promieni padły na narody, które przygotowują się do przyszłych wojen. Myślę, że nie konferencje w Waszyngtonie dadzą chleb biednym, lecz moja skromna 20-letnia praca”.

— Tych warunkach — mówiła w dalszym ciągu moja interlocutorka — w ciągłym niedostatku, w otoczeniu licznego tłumu ciekawych i jeszcze liczniejszego — spekulantów, musiał prowadzić Dunikowski swoje kosztowne i trudne badania.

Doszło wreszcie do katastrofy. Finansisci, którzy pokrywali dotychczas koszty doświadczeń, wystąpili przeciwko wynalazcy na drogę sądową. Uważali, że teoria jest jedynie sposobem do wyłudzenia pieniędzy od naiwnych.

Mój Boże, człowiek, który przez całe życie był niemal nędzarzem, który dla ukochanej idei odmawiał sobie wszystkiego, odpowiadać miał teraz przed sądem jako perfidny oszust!

Zdawało się jednak, że sprawiedliwość wykaże, jak bezpodstawne i krzywdzące są te oskarżenia.

Miedzy laboratorium a więzieniem

Niestety, po długotrwałym więzieniu przewidywanym, w którym to czasie Dunikowski prosto z więzienia przewożony był często do laboratorium Sorbony dla przeprowadzenia wobec ekspertów swoich prób, nastąpił proces, który — powiedzmy otwarcie — był jednym wielkim skandalem. Nietylko opinia publiczna, ale i sędziowie wykazywali bezprawną stronniczość, bagatelizując niejednokrotnie zeznania świadków obrony, którą wnosili znakomity adwokat mec. Legend. Jak odnosili się sędziowie do oskarżonego, dowodził odpowiedź jednego z nich na zapytanie Dunikowskiego, czy może wrócić do więzienia wobec nieobec-

ności jego obrońcy: „Proszę być spokojnym, powróci pan tam, ale chwilęczkę niech pan tu jeszcze pozostanie”, poczem nastąpił wybuch śmiechu. Jak wynikało z pretensyj oskarżycieli cywilnych dotychczasowe koszty doświadczeń i aparatów wyniosły przeszło 2 miliony franków. Hr. Sobański był rzekomo zupełnie zrujnowany. Pozostali oskarżyciele domagali się zwrotu włożonych kapitałów oraz przynajmniej ukarania „oszustów”.

— Ale przecież, o ile wiem, sąd dał możliwość wykazania słuszności teorii naukowej Dunikowskiej!

Parodia doświadczeń

— Tak. Trzykrotnie robione były próby, którym asystował jako ekspert p. Guillet. Próby te nie udały się. Dlaczego? Ta okoliczność nie została wyjaśniona. Aparaty, które przedtem działały sprawnie, zaczęły się psuć. W czasie drugiego doświadczenia nastąpił wybuch pewnego cylindra, przyczem Dunikowski został ranny w twarz. Nastąpiła przerwa w czasie której aparaty, a głównie rurki, zawierające radioaktywną substancję, wydzielałą promienie Z, zostały zabezpieczone i opieczetowane. Tymczasem przed następnym doświadczeniem okazało się, że aparaty były poruszone, a pieczęcie zerwane. P. Guillet twierdził, że przyrzą-

dów nie dotykał, a jednak... dziwnie ten fakt kojarzy się z wybuchem, który nastąpił w czasie trzeciej próby. Wybuch ten uniemożliwił narazie dalsze doświadczenia.

Złoto — przeciw... złotu

— Jakż interes mógłby mieć ekspert sądowy w tak złośliwym postępowaniu?

— To nietylko on. Przecież nie trudno sobie zdać sprawę, że gdyby przewód sądowy odcyścił wynalazcę z zarzutów, gdyby odkrycie mogło być realizowane, nastąpiłyby olbrzymi przewrót w świecie, przyczem dotychczasowi producenci złota kopalnianego zostaliby zrujnowani.

Tak, proszę pana. W tym procesie działały siły zakulisowe. Toteż nie dziwił mnie fakt, że sąd przyznał w końcu wszystkie pretensje powództwa cywilnego, a ponadto skazał Dunikowskiego na 2 lata więzienia i 100 franków grzywny. Zdawało się, że spełni się przepowiednia jednego z niedoszłych kontrahentów o „gryzieniu kamienia”. Zapomniano tylko o jednym, że ten cichy, schorowany człowiek nie poto poświęcił całe życie swoje badaniami, by w ciężkiej chwili odstąpić od swojej idei. W najcięższych, jakie sobie można wyobrazić warunkach, pracował nadal, aż wreszcie przyszedł moment, że prasa całego świata, która jeszcze kilka lat temu niemal zgodnie nazywała go oszustem, musi teraz rozgłaszać o rewelacyjnym, stwierdzonym doświadczeniu wobec ekspertów paryskiego trybunału administracyjnego.

Tyle moja rozmówczyni, która należała do najbliższego otoczenia wynalazcy, najwięcej może wiedziała o jego przeżyciach i walkach wewnętrznych. Co do istoty wynalazku postanowiłem zasięgnąć informacji u jednego z najwybitniejszych uczonych zajmujących się sprawą budowy materji.

Nic nowego...

— To nie są rzeczy nowe — informował uczony. — Nie chcę mówić o dawnej alchemii, ale o badaniach nad sposobami rozbijania materji zapomocą oddziaływania ciał promieniotwórczych. Już od 1919 roku doświadczenia polegające na wytrącaniu pewnej ilości elektronów z atomu, są na porządku dziennym. Jak wiadomo, na skutek takiej zmiany, atom jakiegos pierwiastka zamienia się na zupełnie inny pierwiastek. Wytrącanie elektronów odbywa się zapomocą cząsteczek promieni alfa, wydzielanych przez rad. Pędzą one z szybkością około 20.000 km. na sekundę i siłą uderzenia są w stanie zupełnie zmienić budowę atomu materji, ale dotychczas nie udało się nikomu zamienić jakiegos pierwiastka na złoto. Toteż w wynalazku Dunikowskiego może być, moim zdaniem, mowa raczej o wydobywaniu tego kruszcza z materjału, gdzie on się istotnie znajduje. I to nie jest nowością.

— Jeżeli nauka potrafiła już dawniej wydobywać złoto z piasku czy wody morskiej, to dlaczegoż odkrycia te nie były na szerszą skalę realizowane?

— Nie opłacało się. Ilość złota, jaką można było uzyskać, była znikoma przy olbrzymich kosztach, jakieby pociągnęła produkcja.

A jednak — rewelacja!

Możność wydobyć 25 mm 13-karatowego złota z 250 gramów piasku, to jest istotnie rewelacja dla nauki. Dzięki temu, że wynalazca nadal utrzymuje w tajemnicy odkryte przez siebie promienie Z, nie może powiedzieć o samym wynalazku. Za jego istotnością przemawia jedynie fakt, że w czasie ostatnich doświadczeń paryskich czuwał nad nimi sumienny ekspert, inż. Bonn. Zdaje mi się, że w tych warunkach przy ścisłej obserwacji zarówno aparatów jak i surowców, nie może być mowy o jakiejś mistyfikacji. Nie wątpię, że wynalazek inżyniera Dunikowskiego istotnie dokona przewrotu nietylko w świecie finansowym, ale i w nau-

WSKRZESZENIE

TRADYCJI

znanego ze swej

świeżej kuchni

„BACHUSA”

Widok 25.

Filja

SIMON i STECKI

CENY PRZYSTOSOWANE DO DZISIEJSZYCH WARUNKÓW

Jakby na krawędzi piekła Dantego...

Olbrzymią podziemną trupiarnię

odkryli studenci Uniwersytetu wileńskiego

Stos porozbijanych trumien

W Wilnie grupa studentów Uniwersytetu imienia Stef. Batorego dokonała niespodziewanie niezwykłego odkrycia, natrafiając na olbrzymie cmentarzysko — trupiarnię w podziemiach starego klasztoru Dominikanów.

Klasztor Dominikański (dziś mieszczą się tam biura wileńskie go magistratu) po ostatnim pożarze został odbudowany w r. 1737. Te nowe mury łączą się ze starymi, w których podobno miały być olbrzymie tajemnicze podziemia. Wspomina o nich w swych pamiętnikach hr. Tyszkiewicz.

Przejście przez ołtarz

Te właśnie pamiętniki zachęciły grono studentów wileńskiego Uniwersytetu do podjęcia w porozumieniu z konserwatorem, St. Lorentzem, badań w lochach gmachu poddominikańskiego. Po długich poszukiwaniach znaleziono w podłodze jednego z ołtarzy zejście do piwnic.

Schody, jak się okazało, prowadziły do krypty, gdzie w otwartej trumnie spoczywały okropnie zniekształcone i cuchnące zwłoki. Okazało się, że są to śmiertelne szczątki jednego z książąt Ogińskich, od którego imienia nazwano tę kryptę.

Sala kolumnowa — cmentarzem

W jednej ze ścian krypty znajdował się mały otwór. Spróbowano się przezeń przecisnąć — otwór prowadził do wielkiej podziemnej sali kolumnowej długiej na 60 metrów, wspartej na kilkunastu słupach.

Na jednym z filarów znaleziono napis „ndro anno domini 1737”. Gdy usunięto gruz, jaki metrowa warstwa pokrywał podłogę, ujrzano trumny ustawione szeregiem i zajmujące całą powierzchnię sali. W trumnach leżały ciała Dominikanów, z cegłami podłożonymi pod głowę, zgodnie ze zwyczajem zakonny.

Po kątach sali walały się kości zwierząt, szklki butelek, rzeźmienie — prawdopodobnie ślad pobytu powstańców ukrywających się w 1863 r.

Stos porozbijanych trumien

Zainteresowanie badających podziemia mimo niezwykłego widoku podziemnego cmentarza skupiło się przede wszystkim na śladach zamurowania nieznanych przejść, jakie prowadziły dalej z podziemnej sali. Odbito więc mur i nagle ujrzano wstrząsający widok. Wgłębi sklepionej krypty leżały na stosie bezładnie rzucone ciała zmarłych. Część była bez trumien, część wychylała się do pół ciała z rozbitych trumien. W suchym powietrzu ciała doskonale się zachowały, tworząc niesamowitą podziemną trupiarnię, bo nie można nazwać cmentarzem tej masy wyschłych, nagich zwłok.

Jedną z krypt na przejście do jeszcze dalszej komnaty. Przejście było tak niskie, że z trudem

można się było w niem czołgać, w ołtarzu, że porostawiane wszędzie trumny utrudniały drogę. Po wyjściu z tego labiryntu umarłych wyprawa wileńskich studentów znalazła się w nowej wysokiej komnacie.

Czy miejsce kaźni?

Jest to znów masowa trupiarnia. Ciała zmarłych leżą dzwiazkami powyginane, z nogami pokurczonymi, z zaciśniętymi pięściami. Szeroko otwarte oczy zmarłych pełne są przedśmiertnej grozy. Widać odrazu, że zwłoki rzucono bez żadnego porządku, jedne po drugich, na stos, póki nie wypełniono sali zwalami trupów. Całość robi wrażenie miejsca kaźni. Możliwe, że jest to trupiarnia, do jakiej wrzucano zmarłych na cholerę w 1812 roku. Wskazywałoby na to sąsiedztwo klasztoru św. Ducha, który

w owym czasie zamieniono na szpital i skąd podziemne połączenie prowadzi do lochów dominikańskich.

Tajemniczość sali powiększają jeszcze ślady wskazujące, że było tu kiedyś palenisko. Znaczenie i przyczyna nagromadzenia zwłok w gmachu poddominikańskim nie można wytłumaczyć, gdyż dokumenty klasztorne uległy zniszczeniu. Zdaje się jednak, że nie jest to jeszcze koniec ponurych odkryć. Są bowiem dane, że pod temi salami znajdują się dwa niższe, głębsze piętra, których zbadanie doprowadziło do znalezienia lochów, ciągnących się pod starą dzielnicą Wilna.

Zdecydowano więc przeprowadzenie dogłębnych badań. Ma już być przy nich użyte nawet elektryczne młoty do rozwalania murów i wybijania przejść.

Kłopoty czy reklama?

Gorgonowa na scenie lwowskiej

Wprowadził ją Bruno Winawer

LWÓW, 19.2 (kor. wł.). Lwów miał niebawem sensację. W ub. sobotę odbyła się w miejskim teatrze „Rozmaitości” premiera komedji Brunona Winawera p. t. „Obrona Keysowej”.

Początek sztuki do złudzenia przypominał głosy proces Rity Gorgonowej. Przeciwno młodej i pięknej mordereczynie Keysowej przemawiają „poszlaki”. Broni jej z zapalem ad-

wokat, który sam nie wie, czy pod sądna jest winna, czy niewinna, ale wreszcie uwierzył w pełni w jej niewinność, bo się w niej zakochał.

Dalszy ciąg komedji idzie po innej linii niż proces Gorgonowej, bo kończy się wszystko pogodnie, pod sądna zostaje uniewinniona i staje na ślubnym kobiercu ze swym obrońcą. Natomiast zdrzutana i oszczekona zostaje sprawiedliwość, zarów-

no w osobie prokuratora, jak całego sądu.

Komedja jest wybitnie aspołeczna, więcej: nihilistyczna, dzięki swym sugestywnym kpinkom i szyderstwom.

Zdaje się, że w łączności z tym jej charakterem wynika sensacja, która trwała dwa dni. Oto w niedzielę teatr otrzymał zawiadomienie, że cenzura, która początkowo nie miała przeciwko sztuce, po premjerze zmieniła zdanie i nakazuje zdjąć ją z afisza. W rezultacie niedzielne wieczorne przedstawienie zostało odwołane.

W poniedziałek jednak mów nastąpiła zmiana aury. Po interwencji dyrekcji teatrów w różnych miejscowościach, po wyjaśnieniach i pewnych retuszach, dokonanych w komedji, wróciła ona wieczorem na deski sceniczne. Rzecz jasna, wszystkie te porypety złożyły się na znakomitą reklamę.

Mają tedy lwowskie teatry w obu gmachach: Wielkim, gdzie grany jest włoski „Krzyk”, przypominający polską „Zazdrość i medycynę”, a w Rozmaitościach z „Obroną Keysowej” a la Gorgonowa — zapewniam

Wspaniała wystawa przyrodnicza we Lwowie

LWÓW, 18. 2. (kor. wł.). — W salach Muzeum Przemysłu Artystycznego otwarta została w niedzielę „Wystawa przyrodnicza”. Przedstawia się ona wspaniale, prezentując polski dorobek naukowy w dziedzinie fizyki, chemji, astronomji, geofizyki, mineralogji, geografji, prehistorji, antropologji i nauki biologiczne. Wystawa odbywa się pod egidą Polskiego Tow. Przyrodniców im. Kopernika, które jest najstar-

szem w Polsce zrzeszeniem przyrodników, założonym we Lwowie w r. 1875. Towarzystwo to posiada swe oddziały naukowe w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Bydgoszczy, Katowicach i Słonowcu. Co uderza na wystawie, to postęp dokonany w przyrodniczym zbadaniu pod każdym względem obszaru dzisiejszej Polski. Nawet laik spostrzeże, jak bogaty w swej różnorodności jest ten obszar. (W. S.).